Rok XXXIX | Niedziela 17 lipca 1932 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 29

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 24 zł., — kwartalna 6 zł., miesięczna 2 zł. Zagranicą 30 zł. Numer poj. 50 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755.
Rękopisów nie zwraca się.

Kongres Eucharystyczny w Dublinie

Specjalne pismo Ojca św. do narodu irlandzkiego

Od ołtarza pro-katedry w Dublinie odczytano to pismo najpierw w języku łacińskim a potem w angielskim:

Do Naszego Drogiego Syna Kardynała Wawrzyńca Lauri, Kardynała Kapłana Świętego Kościoła Rzymskiego.

Pius XI Naszemu Drogiemu Synowi pomyślności i błogosławieństwa!

Wiemy, że od długiego czasu Wyspa Świętych — Irlandja matka bohaterów, przygotowywała się z podziwienia godną gorliwością i entuzjazmem do Międzynarodowego Kongresu Eucharystycznego i że Dublin, który ma być centrum tego zdarzenia, jest wspaniale przyozdobiony, tak, aby te uroczystości na cześć Przenajśw. Sakramentu mogły być obchodzone w najodpowiedniejszy sposób.

I nie mógł być wybrany stosowniejszy czas, aby złożyć hołd publiczny Tajemnicy Wiary, jak ten obecny rok, w który upływa piętnasty wiek od czasu, jak Irlandja została szczęśliwie nawrócona na wiarę Chrystusową.

Słusznie przeto cały świat katolicki łączy się dzisiaj w radości z narodem irlandzkim, którego przodkowie religję swych ojców i szeroko rozpowszechnili w bardzo wielu częściach ziemi, w północnej Ameryce, południowej Afryce i w dalekich lądach Australji i Nowej Zelandji.

Jeżeli się uwzględni wielką liczbę kościołów, poświęconych św. Patrykowi w rozmaitych częściach świata — a liczy się ich prawie 800 — kościoły św., które służą nietylko za przybytki dla Ciała Chrystusa, lecz także do umocnienia Wiary katolickiej, zdajemy sobie sprawę, że można prawdziwie powiedzieć o narodzie irlandzkim, że był jednym z pionierów kaznodziejów naszej Wiary. „Ich głos rozszedł się po całym świecie". I chwała i cnoty narodu irlandzkiego przyświecały światu szczególnie w ciągu wieków zaciętego i okrutnego prześladowania katolików.

Dlatego z wielu powodów może naród irlandzki gratulować sobie i składać nieustające dzięki Bogu.

Przeminęły dni smutne, kiedy świątynie zabierano katolikom i oddawano innowiercom, a Hostję świętą ofiarowywano tajemnie w ciemnych jaskiniach w górach, w lasach, na bagnach i w ukrytych miejscach wszelkiego rodzaju, kiedy księża i biskupi byli skazani na wygnanie, a ludność pozbawiano jej własności i niepozwalano jej kształcić swych dzieci.

Podczas tych ciężkich czasów naród irlandzki z niezłomnem męstwem wolał znosić wszelakie cierpienia raczej niż wyrzec się religji swoich ojców lub sprzeniewierzyć się, choćby w najmniejszej mierze, tradycyjnej wierności dla Stolicy Apostolskiej. „To jest zwycięstwo, które pokonało świat. Teraz naród irlandzki może publicznie święcić Święte Tajemnice. Może obnosić w triumfalnej procesji swego Króla Eucharystycznego i oddawać Mu hołd z miłością. I teraz cała rodzina chrześcijańska bierze udział w radości Irlandji i liczne rzesze pobożnych pielgrzymów łączą się z nią. My także radujemy się bardzo i pragniemy być obecni jakimś sposobem na tym Kongresie Eucharystycznym.

Wiemy dobrze, jak ściśle lud irlandzki był zawsze związany ze Stolicą św. Piotra i dobrze jest Nam także znana wielka cześć i głębokie przywiązanie, które serca irlandzkie żywiły zawsze dla następców św. Piotra.

Dlatego więc, abyśmy mogli także przewodniczyć na tym Kongresie, wybieramy Ciebie, nasz Ukochany Synu i mianujemy Ciebie tym Listem, byś był Naszym Legatem, Ciebie, który przedtem jako profesor w kolegjum Propagandy Wiary, zyskałeś przywiązanie tak wielkiej liczby studentów irlandzkich. Będziesz prezydował na tej wielkiej uroczystości w Naszem imieniu i z Naszym autorytetem; będziesz tłumaczem Naszych ojcowskich dobrych życzeń.

Powiedz narodowi irlandzkiemu, że dowiedzieliśmy się z największą radością, iż wśród niego wzrasta coraz więcej nabożeństwo do Przenajśw. Sakramentu. Upominaj ich, żeby wiernie za przykładem praojców wysyłali i utrzymywali głosicieli Ewangelji w krajach misyjnych. Podnieś ich ducha tak, aby zawsze kwi-

tnęło u nich nabożeństwo i przywiązanie do Św. Eucharystji, jako podpory ich Wiary i obrony przeciw błędom.

Ufamy, że jeżeli wierni spełniać będą Nasze życzenia, otrzymają obfite owoce nie tylko dla dobra religji katolickiej, ale i dla obywatelskiego rozwoju i chwały ich czcigodnego kraju.

I nie tylko do narodu Irlandji będziesz mówił, lecz także do przybyłych tam ze wszystkich części świata i powiesz im, czegośmy niedawno nauczali, że przez ich wysiłki, zespolone razem w związku modlitwy, wielkie zło, które grozi światu, może być pokonane i że miejsce niezgody i nieufności między narodami zajmie wkońcu harmonijna łączność.

Modląc się o łaskę niebiańskiego pokoju i miłości bliźniego, udzielamy Naszemu Czcigodnemu Bratu, Arcybiskupowi Dublina, i wszystkim innym Biskupom Irlandji, którzy będą obecni na Kongresie, jakoteż wszystkim innym Biskupom i wiernym, którzy będą w nim uczestniczyli z całego serca, Błogosławieństwa Apostolskiego.

Dan u Św. Piotra w Rzymie w dniu Bożego Ciała, Maj 26, 1932.

PIUS XI.

(The Universe, June 24, 1932. *Z. Sz.*)

Bastjony cywilizacji

Bardzo ciekawy i charakterystyczny artykuł ukazał się niedawno w londyńskim poczytnym tygodniku „The Universe“, w którym znany powszechnie pisarz angielski Hilary Belloc omawia rolę Kościoła katolickiego jako obrońcy cywilizacji zachodniej, a następnie Polski, jako przedmurza Europy.

„Jest w Kościele katolickim pewna cecha — pisze Belloc — która w oczach nie-katolików ma szczególną wartość, o której jednak zazwyczaj nic oni nie wiedzą, albowiem prasa ich nic im o tem nie mówi. Jest to działalność doczesna, polityczna: ochrona naszych tradycyj cywilizacyjnych w Europie, strzeżenie przed nieładem, stawianie zapory przeciw grożącej dziś nam wszystkim destrukcji społeczeństwa. Ci, którzy w Kościele widzą boską instytucję ku zbawieniu dusz, tę rolę społeczną Kościoła uważają za rzecz drugorzędną. Inaczej przedstawia się ona dla nie-katolików. Tym nauka wiary, głoszona przez Kościół, wydawać się może błędną, nie zaprzeczą jednak, że Kościół a nie kto inny uczy właśnie poszanowania autorytetu, respektowania prawa własności, szacunku dla godności ludzkiej i dlatego jest siłą społecznie wiążącą. Ktokolwiek podróżował po Europie powojennej, przekonał się łatwo, że katolicy wszędzie, bez względu na to, czy w danym kraju stanowią większość czy godną uwagi mniejszość, są czynnikiem, reprezentującym ład i porządek. We Włoszech pierwszym czynem silnego rządu było pozytywne ustosunkowanie się do Kościoła katolickiego, natomiast w Hiszpanji, gdzie rząd wypowiedział katolicyzmowi walkę, pierwszym efektem republiki jest bezład, niepokój i zamieszki. Społeczną rolę pacyfikacyjną Kościoła obserwować można również we Francji i Austrji. Jedynie w Anglji nie zdają sobie jeszcze sprawy z tej roli katolicyzmu. Wcześniej jednak czy później wzrost komunizmu zmusi do zwrócenia baczniejszej uwagi na tę zbawienną rolę Kościoła.

Piękny przykład współczesny ścisłego związku katolicyzmu z cywilizacją mamy w Polsce. Polska jest szańcem wschodniej Europy przeciw komunizmowi i jego atakom na naszą cywilizację. Wielu jest takich — pisze dalej Belloc — którzy nie rozumieją roli, jaką Polska odgrywa w obronie zagrożonego dziś bezpieczeństwa chrześcijaństwa.

Tragedją jednak jest, że nawet wśród tych, którzy wiedzą, jak dla bezpieczeństwa naszego europejskiego społeczeństwa istotnie potrzebną jest Polska, rasowe i narodościowe nienawiści nie dozwalają nawet tym, co znają prawdę, działać jak należy.

Antykatolickie Prusy, to jest Prusy właściwe, dawne, które całkowicie są różne od katolickiej Nadrenji, — wciąż jeszcze myślą o podziale Polski, chociaż jest rzeczą oczywistą, że atak na Polskę oznacza nietylko nową wojnę, ale grozi bezpośrednio komunizmem Europie wschodniej. A tu na Zachodzie nawet ci, co rozumieją sytuację, nie są skorzy na ten fakt położyć nacisk. Wiele było indywidualnych aktów uznania, w książkach i przemówieniach, wiele przychylności, brak było jednak akcji powszechnej, która powinna była być. Nie było tego oświadczenia powszechnego i zajęcia stanowiska, w myśl którego Polska musi być utrzymaną choćby dlatego, — zupełnie pomijając moralne prawo narodu do istnienia — że od utrzymania Polski zależy dziś utrzymanie porządku w Europie“.

Jak widać z powyższych szczerych słów H. Belloca, przesiąkniętych chrześcijańską ideą umiłowania prawdy i sprawiedliwości dziejowej, są przecież ludzie w Anglji, dla których istnienie mocarstwowe Polski jest zarazem rękojmią utrzymania porządku i ładu w Europie.

Zresztą rok 1920 najlepiej okazał, od czego Polska broni cywilizacji europejskiej.

X. Wł. Sz.

Fragmenty Ewangelji według św. Mateusza w świetle Talmudu

(Dokończenie).

Nie poruszam tu zagadnień eschatologicznych Ewangelji św. Mateusza, odnoszących się do pierwszego i drugiego przyjścia Chrystusa na ziemię, do właściwości królestwa mesjańskiego i do przygotowania, jakie obywatele jego przejść musieli, ażeby znaleźć się pod rządami Chrystusa Króla, które różnią się zupełnie od eschatologicznej ideologji talmudycznej [52]), gdyż tej kwestji możnaby poświęcić osobny artykuł, omawiając np. kazanie na górze w świetle Talmudu, dysputy teologiczne między Chrystusem a faryzeuszami w sprawach mesjańskich albo także przepowiednie Chrystusa o końcu świata i sądzie ostatecznym.

W tym artykule rozprawimy się jeszcze krótko z dwiema cnotami chrześcijańskiemi, poleconemi przez Pana Jezusa w kazaniu na górze, które w dzisiejszych czasach są bardzo potrzebne, ażeby utrzymać się przy życiu prawdziwie chrześcijańskiem i których Talmud w ich doskonałej i właściwej szacie nie znał. Należą do nich miłosierdzie (Mt. 5, 7) i męczeństwo (Mt. 5, 10).

Pierwsza cnota nie wybiera między biednymi uprzywilejowanych, lecz śpieszy z pomocą każdemu człowiekowi, znajdującemu się w potrzebie ciała lub

[52]) Zob. Meyenberg, dz. c. III. B. 3 L., str. 808.

duszy. Tymczasem od rabina Eleazara (ok. 270) dowiadujemy się, że „jest zakazanem okazywać miłosierdzie takiemu człowiekowi, który nie posiada żadnej nauki, a w innem miejscu ten sam talmudysta tak mówi: „Kto daje chleb swój człowiekowi, który nie posiada żadnej wiedzy, na tego przyjdą cierpienia“[53]).

Co do męczeństwa, to chociaż chrześcijanin nie jest obowiązany narażać się na nie, wyznając prawdy swej wiary przed każdym prywatnym człowiekiem, to jednak winien ją wyznać tak publicznie, jak w ukryciu, jeśli tego żąda od niego np. publiczna władza, choćby go za to czekały prześladowania lub nawet sama śmierć (Mt. 10, 32—33; Łk. 9, 26).

Natomiast oficjalna synagoga żydowska, pozostająca pod wpływami talmudystów, zajęła inne stanowisko wobec męczeństwa. Było to za czasów cesarza Hadrjana (117—138), który zabronił żydom studjować Torę i wykonywać praktyki religijne swego wyznania. Gdy nie wszyscy żydzi poddali się tym ustawom i byli z tego powodu narażeni na prześladowania, zjechali się wtedy wybitniejsi rabini do Liddy, ażeby tam naradzić się, jakie stanowisko mają zająć wobec tych bezbożnych i krwaywch ustaw. Po odbytych naradach wydali do swych wiernych takiej treści odezwę:

„W sprawie przekroczeń prawa Tory obowiązuje (ten przepis), że gdy do jakiegoś człowieka ktoś powie: przekrocz, ażebyś nie został zabitym, wtedy on może je przekroczyć, ażeby nie zostać zabitym, wyjąwszy grzechy bałwochwalstwa, kazirodztwa i morderstwa“. Gdy jednak prześladowanie już dłuższy czas trwało i stało się przyczyną licznych apostazyj, wtedy r. Jochanan obostrzył rozporządzenie lidzkiego zjazdu, żądając od swych wyznawców poddania się męczeńskiej śmierci nawet dla zachowania najmniejszego przykazania, chybaby prześladowca żądał jego przekroczenia w ukryciu[54]).

W ten sposób wykazaliśmy na tych kilku fragmentach z Ewangelji i Talmudu, jakie kontrasty zachodzą między temi wyznaniami we wierze i obyczajach.

Przeciwnicy jednak chrześcijaństwa, którzy zwalczają jego niezależność od wierzeń religijnych pobiblijnego żydostwa, powołują się na liczne cuda rabinów, opisanych w Talmudzie, które zdaniem ich są podobne do cudów Chrystusowych. Dla przykładu zestawimy tu kilka cudów ewangelicznych i talmudycznych, ażeby się przekonać w jakiem one przeciwieństwie do siebie pozostają. Przypatrzmy się uciszeniu burzy na morzu (Mt. 8, 23—27; Mk. 4, 36—40; Łk. 8, 22—25) i uzdrowieniu sługi setnika (Mt. 8, 5—13; Łk. 7, 1—10) przez Chrystusa i podobnym zdarzeniom „cudownym“ u rabinów talmudycznych.

Odnośnie do pierwszego cudu Chrystusowego czytamy w księgach Talmudu, że Rabban Gamliël (ok. 90) jechał raz okrętem przez morze. W drodze spotkała go wielka burza i groziła zatopieniem jego okrętowi. Wobec grozy swego położenia przypomniał sobie ów rabin, że to nieszczęście spotyka go za klątwę, którą on jako patrjarcha Judei rzucił na Eliezera ben Hyrkanosa. Dlatego nie zwlekając, tak modlił się do Boga: „Panie świata, jawnem Ci jest, że nie uczyniłem tego ani dla mej osobistej chwały, ani mego domu, tylko jedynie dla Twej chwały, ażeby nie tworzyły się nowe stronnictwa wśród Izraelitów!“ W tej chwili uspokoiło się morze. W tej samej księdze Talmudu czytamy, że rabinowi Rabbahowi († 330) opowiadali żeglarze, jak wygląda fala, która zmierza do zatopienia okrętu. Ma ona wygląd promienia ognistego, rozpalonego do białości. Chcąc ją odeprzeć od okrętu, uderzają w nią żeglarze wiosłem, na którem są wyryte słowa: „Jestem, który jestem, Jah, Jahwe Cebaoth, Amen, Amen! Sela!“ Po takiem uderzeniu uspokaja się morze[55]).

Oprócz „cudów morskich“ zna Talmud także „cuda“ dokonane na rzece. Rabin Pinechas ben Jair (ok. 200) wybrał się raz w podróż celem uwolnienia pewnych ludzi, wziętych do niewoli. Droga wypadła mu przez rzekę „Ginai“ w Galilei. Gdy przybył do jej brzegów, tak do niej powiedział: „Ginai, rozdziel swe wody, ażebym mógł przez twe koryto przejść“. Na to odpowiedziała mu rzeka: „Ty, idziesz, ażeby wykonać rozkaz twego Stwórcy, a ja płynę, ażeby spełnić wolę mego Stwórcy i jestem pewna, że wody moje zaprowadzę do morza, ty jednak tej pewności nie posiadasz, czy wolę Bożą spełnisz i jeńców uwolnisz“. Odpowiedział jej na to rabin: „Jeśli mego rozkazu nie wykonasz, to sprawię, że wody w strumykach nie popłyną do twego koryta i wyschniesz“. Na taką groźbę przeraziła się Ginai i rozdzieliła swe wody przed r. Pinechasem i nietylko przed nim samym, lecz także na jego rozkaz przed drugim podróżnym, który niósł tamtędy pszenicę na święto Przaśników i przed pewnym Arabem, który był w podróży[56]).

Z „cudów“ talmudycznych, podobnych do uzdrowienia sługi setnika, można przytoczyć między innemi następujące: Rabin Pinechas b. Chana (r. 360) nakazał, że kto ma chorego w swym domu, niech idzie do uczonego człowieka, i prosi go, by modlił się za niego do Boga[57]). Raz zachorował syn Rabbana Gamliela. Ponieważ choroba była groźną, posłał ów rabin swych uczniów do r. Chanina ben Dosa (ok. 70), sławnego wówczas orędownika chorych z prośbą, by ten pomodlił się o jego zdrowie. Chanina uczynił zadość prośbie, gdy się dowiedział o niej od posłańców. Zostawiwszy ich na dole w gościnnym pokoju, udał się natychmiast na taras domu, ażeby tam pogrążyć się w modlitwie. Po małej chwili wrócił stamtąd i polecił uczniom Rabbana iść do domu i powiedzieć jemu, że gorączka opuściła już jego syna. Gdy ci domagali się dowodu na prawdziwość tych słów, wiedząc o tem, że on nie jest prorokiem, ani synem proroka, usłyszeli od niego, że na podstawie tradycji jest nieomylnie przekonany o wysłuchaniu lub odrzuceniu jego próśb przez Boga. Gdy bowiem słowa modlitwy wychodzą mu z ust gładko, bez przerywania i bez jąkania się, wtedy Bóg wysłuchuje go a — gdy rzecz ma się przeciwnie, wtedy Bóg prośbę odrzuca. Słysząc to, spamiętali sobie posłannicy godzinę, o której Chanina powiedział, że chory jest zdrów i wróciwszy do Gamliela dowiedzieli się od niego, że właśnie o tej godzinie opuściła chorego syna gorączka i że zażądał wtedy wody do picia[58]).

Innym razem wybrał się ten sam r. Chanina do r. Jochanana ben Zakkai († 80), by uczyć się u niego prawa Tory. Jednak w tym właśnie czasie zachorował syn Jochananowi, który widząc, że choroba staje się coraz groźniejszą, prosił Chaninę, by błagał Boga

---

[53]) Sanhedrin 92 (Strack u. Bill. dz. c. I., str. 205).

[54]) Sanhedrin 74 a (Strack u. Bill. dz. c. I., str. 221—223).

[55]) Baba Bathra 73 a (Strack u. Bill. dz. c. I., str. 489—49. Sołoweyczyk, dz. c. str. 203—204).

[56]) Chullin 7 a (Strack u. Bill. dz. c. I, str. 490).

[57]) Baba Bathra 116 a (tamże).

[58]) Berakoth 34 b (Strack u. Bill. dz. c. II, str. 441, Sołoweyczyk, dz. c., str. 200).

o jego zdrowie. „Cudotwórca“ nie dał się długo prosić, lecz włożywszy głowę chorego chłopca między swe kolana, pogrążył się w modlitwie. Skutek modlitwy był natychmiastowy. Chory odzyskał nagle zdrowie. Pod wpływem tego dobrodziejstwa powiedział Ben Zakkai do Chaniny: „Gdybym był trzymał głowę mego chłopca przez cały dzień między memi kolanami, Bóg byłby nie troszczył się o niego“. Oburzyła się jednak na to jego żona, która nie mogła się z tem pogodzić, by jej mąż był niższym od Chaniny i spytała swego męża: „Czy Chanina jest większym od ciebie? Zakłopotany Jochanan znalazł na to wymijającą odpowiedź, pouczając ją, że on jest u Boga księciem i jako wysoki dostojnik nie może często bywać w pałacach Bożych, Chanina zaś jest jakby odźwiernym u Boga i jako taki może w każdej chwili wchodzić do króla i otrzymywać od niego różne łaski[59]).

Z przytoczonych paraleli o „cudach“ w Talmudzie widać wyraźnie, jaka zachodzi różnica między relacją Mateusza o uzdrowieniu sługi setnika i uciszeniu burzy na morzu, a podobnemi „cudami“ w Talmudzie. Tam są słowa Majestatu Bożego: „Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie“ (Mt. 8, 13), tu subjektywne i niedorzeczne uzasadnienia rabinów o skuteczności ich modlitw; tam zdarzenia proste i naturalne, tu śmieszne, przesadne i fantastyczne. Cel cudów Chrystusowych jest zawsze dobroczynny, gdyż zmierza do zaspokojenia potrzeb moralnych i materjalnych człowieka, — „cud“ rabinów jest najczęściej „sądem Bożym“, czyli środkiem do wymierzenia kary temu, który śmiał naruszyć powagę nauczycielską jakiegoś rabina. Czytamy bowiem w Talmudzie: „Rabbi Symeon ben Gamaliel powiedział: „Dokąd zwrócą się zagniewane oczy mędrca, tam jest śmierć i nędza. (Mędrzec) zwrócił swe oczy na jednego i uczynił go kupą kości, zwrócił swe oczy na drugiego, a ten umarł“ [60]). Ostatecznie można przyznać, że szata zewnętrzna cudów Chrystusowych może być podobną do „cudów“ talmudycznych, lecz treść tych nosi cechy słabości czysto ludzkiej, w przeciwieństwie do bosko-ludzkich czynów Chrystusa w Ewangeljach.

W ten sposób wykazaliśmy, że Talmud wyświetla przez swe paralele i kontrasty z Ewangelją według św. Mateusza wiele jej fragmentów i potwierdza temsamem prawdziwość i niezależność jej prawd wiary i obyczajów od spekulacyj teologicznych i moralnych Talmudu.

X. dr. Józef Dajczak.

[59]) Berakoth 34 b (Strack u. Bill. dz. c. II., str. 441).
[60]) Zob. Theol. Literaturblatt 33 (1912), str. 98 (Theol. Quartalschrift 1930. 2 Heft, str. 327).

Crux confessariorum

Trafia się niejednokrotnie w duszpasterstwie, zwłaszcza miast większych, „casus“, że przyjdzie do konfesjonału mężatka, która oskarżając się z wyczynań neomaltuzjanistycznych i przedstawiając z jednej strony sporą ilość dziatek i ciężkie położenie finansowe, a z drugiej „periculum incontinentiae“ u męża, prosi o zbawienną radę. Na zupełną abstynencję zgodzić się nie może, gdyż — jakkolwiek sama możeby dała radę — mąż nie przystanie. Jak wybrnąć z kłopotliwego położenia? Dr. Gantkowski w swej medycynie pastoralnej[1]), znanej zresztą i pod wielu względami cennej dla duszpasterza, powiada, iż „na podstawie najnowszych badań naukowych przedstawia się łatwość zajścia w ciążę u kobiet w sposób następujący: jest ona największa w pierwszych 12—14 dniach, potem stopniowo się zmniejsza, a między 23—28 dniem, licząc od początku poprzedniego perjodu, równa się prawie zeru“. Nadto „w czasie karmienia dziecka naogół perjod miesięczny się nie pokazuje i tem samem karmiąca naogół nie ma wielkich szans do zajścia w ciążę“ (Str. 242). Obawy ze strony etycznej rozwiewa przez powoływanie się na powagę Stolicy św. (Poenitentiaria resp. d. d. 16 iun. 1880) i moralistów (Lemkuhl.).

To zapatrywanie, będące zresztą owocem długoletnich medycznych doświadczeń, spotkało się w niektórych kołach lekarskich ze szczerem uznaniem, czego dowodem jest polecenie takowej praktyki w konfesjonale przez tak zasłużony dla katolicyzmu tygodnik, jak salcburska „Katholische Kirchenzeitung“ (1931, str. 127 i 1932 str. 101).

Pomijając czas karmienia, jako okoliczność nie zawsze dającą się zastosować, chciałbym skreślić kilka uwag odnoszących się do polecania sposobu pierwszego.

Pomijając także — stare kapellmanowskie prawo prawdopodobieństwa[2]), które niejednokrotnie było przyczyną lekceważenia powagi spowiedzi, współcześni specjaliści filozofji seksualnej dochodzą w swoich badaniach do ciekawych rezultatów.

I tak Knaus (Niemiec) udowadnia, że każda kobieta, regularnie okresy miesięczne przechodząca, jest niezdolną do poczęcia od 10-tego dnia przed okresem do 10-tego dnia po okresie. Origo (Japończyk) twierdzi, że naukowo da się udowodnić tylko dziesięciodniowy czas przed perjodem. Smulder natomiast, katolicki lekarz chorób nerwowych w Holandji, układa na podstawie poprzednich wyników t. zw. „Konzip-Kalender“, przy którego pomocy każda zdrowa, normalnie miesiączkująca kobieta może dokładnie oznaczyć czas swej naturalnej niepłodności. („Zeitraum ihrer natürlichen Unfruchtbarkeitspause“).

W przeciwstawieniu do Capellmanna twierdzi Smudler[3]), że zapłodnienie jest w tym czasie fizjologiczną niemożliwością. „Przedewszystkiem — pisze ginekolog holenderski — nie można przeoczyć tej okoliczności, iż wszystkim poprzednim metodom brak było zwartej systematycznej budowy; metoda natomiast Origona (i n. b. Knausa) opiera się na ściśle naukowych podstawach. Nie błąkamy się w niepewności, nie jesteśmy już zdani na przypadek losu; dzisiejsze nasze twierdzenia budujemy na fundamentach naukowych, mogąc dorobek wiedzy dzisiejszej zastosować indywidualnie“.

Wobec tego wydawałoby się, że przy zastosowaniu „Konzip-Kalender“ możnaby, uniknąć wiele niejasności w konfesjonale, udzielając ludziom zbawiennej rady, ulżyć w nędzy, pomóc do praktykowania względnej abstynencji w małżeństwie, a szczególnie uchronić przed neo-maltuzjanizmem. Chcąc jednakowoż pewnych rad w konfesjonale udzielić, należy mieć pod tym względem pewność tak natury medycznej, jak też i moralnej.

[1]) Prof. Dr. med. Paweł Gantkowski: „Medycyna Pastoralna“. Księgarnia św. Wojciecha 1927.
[2]) Capellmann: „Fakultative Sterilität ohne Verletzung der Sittengesetze“. Aachen 1897.
[3]) Smulder: „Methode: Origo-Knaus“. Regensburg 1931.

A cóż medycyna?

Jako nie fachowiec, fachowego sądu w tej kwestji wydać nie mogę, na podstawie wypowiedzeń się w tej sprawie pewnych powag [4]), mogę sobie pewne o tem wyrobić pojęcia.

Jak do wszystkich kwestyj jeszcze „in statu fieri" będących, tak też i do twierdzeń Origona i jego zwolenników, które bądź co bądź, wobec delikatności materji nie są jeszcze ustalone — a kto wie, czy kiedy zupełną jasność i pewność pod tym względem otrzymamy — należy się odnosić z pełną rezerwą. Dziesiątki bowiem, a nawet i setki lat przed Capellmannem utrzymywała medycyna pastoralna, że czas około menstruacji daje minimalną możliwość zajścia w ciążę. Twierdzenie to Capellmann odwrócił, udowadniając, że najbliższe dnie przynajmniej pookresowe są najbardziej dla ciąży pomyślne. Teraz przychodzi nowa teorja, w dzisiejszej szacie licząca zaledwie trzy lata, teorja, która powołując się na wyniki naukowe, zbija poglądy poprzednie (Capellmann).

Origo i Knaus powołują się na liczne doświadczenia. Czy są one zupełnie pewne? Przecież ze 118 doświadczeń, jakie udało się przeprowadzić ginekologowi japońskiemu, trudno dojść do stworzenia pewnej reguły lub zasady, gdyż pewna ilość faktów jeszcze nie daje stałego prawa, zwłaszcza, że są fakta, popierające pari modo tezę wręcz przeciwną [5]). To też gdy Knaus zeszłego roku referował na kongresie ginekologów w Frankfurcie wyniki swych doświadczeń, przeciwstawił mu się z miejsca Ludwik Fraenkel, dyrektor wrocławskiej kliniki dla chorób kobiecych, udowadniając na podstawie długoletniej praktyki, że w świetle dzisiejszych badań żaden z dowodów Knausa utrzymać się nie może [6]).

Znaczną bowiem ilość eksperymentów wykonał Knaus na krowach i królikach. A przecież — jak mu odpowiedziano na kongresie — musimy to uwzględnić, że człowiek nie jest królikiem i że wyniki eksperymentów na jednym gatunku, a nawet osobniku nie mogą a priori przesądzać wyniku przy zmianie przedmiotu doświadczalnego. Największe zastosowanie ma ta uwaga u ludzi. Podczas gdy cykl okresów u eksperymentowanych zwierząt (krowa, królik) jest zawsze stały, u różnych kobiet bywa różny, a nawet u tej samej kobiety ciągłym podlega zmianom, na co — rzecz jasna — wpływają różne czynniki natury przeważnie zewnętrznej.

Wobec takiego stanu rzeczy uważam, że spowiednik nie może w konfesjonale korzystać z powyższej opinji Szan. Autora „Medycyny Pastoralnej". Ludzie jeszcze dzięki Bogu z zaufaniem odnoszą się do spowiedzi, szukając w niej rady zbawiennej i sposobu rozwiązania życiowych trudności, środka na transcendentalnych zasadach opartego. — Stąd dedukcyjne przesłanki rad spowiednika nie powinny wypływać z indukcyjnych założeń medycyny, gdyż nie można w duszpasterstwie uważać za ostateczny wynik tego, co w medycynie jest tylko hipotezą. Świętość sakramentu, godność szafarza i ważność sprawy wymaga, by udzielać tylko rad takich, które wypływają albo z objawienia, albo pewne mają oparcie na prawie natury.

A nawet gdyby po X latach te najnowsze ginekologiczne inwencje okazały się zupełnie pewnemi, czy spowiednik z czystem sumieniem mógłby je polecać? Zapytana w tym sensie S. Poenitentiaria odpowiedziała: „Coniuges praedicto modo — t. zn. eo tempore, quo conceptio raro accidit — matrimonio utentes, inquietandos non esse, posseque confessarium sententiam, de qua agitur, illis coniugibus, caute tamen insinuare, quos alia ratione a detestabili onanismi crimine abducere frustra tentaverint". Opierając się na tem orzeczeniu, ogół moralistów daje odpowiedź twierdzącą, jakkolwiek i tu nie brak głosów przeciwnych. (Np. Dr. Józef Mayer [1]), prof. teologji moralnej w Paderbornie), opierając się zapewne na słówku „caute" utrzymuje, że podobne zapatrywanie w praktyce jest zbyt niebezpieczne i prowadzi do utożsamiania z neo-maltuzjanizmem. Wobec jasności odpowiedzi Kongregacji rzymskiej kwestja moralna dla spowiednika trudności nie przedstawia i moralista z Paderbornu — m. zd. racji nie ma. Zważywszy jednak na chwiejność twierdzeń medycznych z jednej strony, a z drugiej na godność ludzką i pierwszorzędny cel małżeństwa i argumentując po linji encykliki „Casti connubii", uznaję za rzecz oczywistą, iż najpewniejszym środkiem i jedynym tego rodzaju do uniknięcia zbytniej płodności i przeludnienia, które ma być też przyczyną obecnego kryzysu, jest względna wstrzemięźliwość małżeńska [2]), gdyż nie pożytek jest głównem kryterjum wszystkich praw etycznych [3]), lecz naodwrót zasady społeczne i polityczne mają się przystosować do praw etyki naturalnej i objawionej. Nie ucieczka od prawa Bożego, lecz poznanie i uznanie Go w całej pełni może dzisiejszą ludzkość zbawić, „Bóg bowiem rzeczy niemożliwych nie nakazuje, a nakazując coś, upomina, byś czynił, co zdołasz, uprosił, czego nie zdołasz, a On pomoże, byś zdołał" [4]).

X. S. F.

[4]) Mayer: „Erlaubte Geburten-Beschränkung".
[5]) Zob. Génicot, Theologia moralis, n. 551.
[6]) Zentralblatt für Gynäkologie 1932, str. 719.

[1]) Dzieło cyt.
[2]) Bureau: „L'indiscipline de moeurs", str. 381.
[3]) Jedno z podstawowych założeń Malthusa.
[4]) Tridentinum, 804.

O budowie nowej plebanji

Zazwyczaj stare plebanje są źle zbudowane; nic dziwnego. Dawniej nie dbano o higjenę a i kultura była niższa, stopa życiowa inna, zatem jasne, że stare plebanje mało kiedy nam odpowiadają. Gorzej to, że i dziś mało plebanij nowych, gdzieby unikano błędów starych plebanij. Znam kilka a może kilkanaście plebanij nowych, budowanych zupełnie błędnie.

Jakież to błędy w budowach plebanji? Pierwsza rzecz — to wystawa plebanji, czyli front. W mieszkaniu zdrowem powinno być jak najwięcej słońca zwłaszcza w pokojach sypialnych i pracowni czyli kancelarji. Tymczasem przeważnie nasze plebanje są w ten sposób stawiane, że i niema na nich wcale lub b. mało słońca. Front obrócony zazwyczaj na północ lub północny wschód lub zachód. Słońce zagląda trochę rano i trochę wieczór. Nic dziwnego, że takie mieszkanie jest ciemne, wilgotne, zimne, smutne i nastraja ponuro. Zatem plebanję trzeba tak ile możności stawiać, aby front a przynajmniej sypialnia i kancelarja, względnie pracownia były wystawione więcej na południe lub południowy wschód czy zachód, aby cały dzień w mieszkaniu było słońce, a wtedy będzie zdrowa, sucha i wesoła. Zarzuci kto może, że w le-

cie w takiem słonecznem mieszkaniu nie będzie można wytrzymać. Na to odpowiadam, że 1) lato u nas krótkie, często zimne; 2) na gorąco w lecie jest sposób, by *a)* na dzień zapuszczać story, *b)* okna otwierać wczas rano lub późnym wieczorem a wtedy w pokojach najbardziej słonecznych będzie w lecie chłód.

Drugi błąd, że kuchnie i t. zw. sale na plebanji są zazwyczaj do słońca, na południe. Tam, gdzie słońca jak najmniej potrzeba, zwłaszcza w lecie, gdzie od kuchni bije żar i trzeba chłodu, tam słońce służbie całe lato doskwiera, że nieraz trudno jej wytrzymać. Również duża sala, której się używa czasem raz na rok, bo na odpust, ma pełno słońca, choć w niej niema cały rok nikogo. Kuchnie, sale i pokoje gościnne powinny być umieszczane od północy lub od północnego wschodu, czy zachodu a nigdy od południa.

Trzeci błąd na plebanjach, to zbyt duże pokoje. Proboszcz na plebanji potrzebuje normalnie pięć pokoi, dla siebie t. j. sypialni, kancelarji, jadalni, salonika i pokoju gościnnego. Nadto potrzebny jest osobny pokój, ile możności z osobnem wejściem dla gospodyni. Również przy nowych plebanjach powinno się budować pokoik dla służby, gdyż sypialnie służby zwłaszcza żeńskiej w kuchni nie są hygjeniczne i niewłaściwe. Nadto powinna być spiżarka, będąca w połączeniu albo z kuchnią albo z pokojem gospodyni i łazienka połączona z pokojem sypialnym lub gościnnym. Nadto na plebanjach, gdzie większe gospodarstwo, powinna być osobna mała kuchenka dla proboszcza a osobno gospodarska. Otóż zazwyczaj sala i salon, czy jadalnie są szerokie i długie niezmiernie, co powoduje w zimie wielkie koszta na ich opalanie, względnie nie opala się ich wcale, wskutek czego plebanja się zawilgaca lub nawet napada ją grzyb. Przeciwnie znów kancelarja i sypialnia są zazwyczaj małemi klatkami, gdzie mało powietrza i ledwie się obrócić można. — Otóż te wielkie ubikacje, zwłaszcza na mniejszych probostwach, są zbyteczne. Zazwyczaj wielką powinna być sala, przeznaczona na przyjęcia, zwłaszcza odpust. Wymiar jej powinien być przeciętnie 6 m $\times$ 6.30 m. Natomiast sypialnia i kancelarja powinne być obszerniejsze; i tak sypialnia powinna mieć najmniej 5 $\times$ 4.70 m, kancelarja taka sama lub co najmniej 4.70 $\times$ 3.50 m. Salon jest wystarczający 5.10 $\times$ 4.70 m a pokój gościnny 4.70 $\times$ 4.90 m.

Wadą plebanij jest ich zły rozkład tak np. często bywa, że we środku plebanji są 2 duże pokoje a po krajach małe. Kancelarja na jednym końcu plebanji a sypialnia na drugim. Jest to błąd, w zimie proboszcz wychodzi ze sypialni i odrazu wchodzi do pokoju dużego czy salonu czy jadalni, które trudno codzień opalać, wskutek czego katary i zaziębienia. Za pokojem sypialnym powinna być ile możności kancelarja, lub jakiś mniejszy pokój a potem duże pokoje, względnie sionka czy weranda.

Najlepszy rozkład, mojem zdaniem, byłby taki. Front do południa i szereg pokoi od wschodniego południa a mianowicie: pierwszy pokój od wschodniego południa względnie od północy i częściowo od wschodu — jadalnia t. zw. sala; potem pokój gościnny, względnie salonik lub odwrotnie potem kancelarja a następnie sypialnia. Ogólnej recepty na zestawienie ubikacyj utworzyć nie można, bo to zależy od położenia plebanji i gustu budującego, ale ile możności błędów podanych tu należy unikać.

Ważne jest urządzenie jadalni w ten sposób, by służba z jedzeniem nie musiała przechodzić przez szereg pokoi a zwłaszcza przez sypialnię czy kancelarję, czy pokój gościnny. Również powinno się pamiętać przy budowie plebanji, by wejście do kuchni czeladniej nie było wspólnie z wejściem do kancelarji, czy pokoji plebańskich, gdyż inaczej nie można utrzymać porządku w wejściu do plebanji i służba często podsłuchuje strony w kancelarji.

Nieźle umieszczać pokój gościnny na pięterku, przez co obszar plebanji się zmniejsza i koszt budowy mniejszy. Pokój na pięterku, ewentualnie dwa, mogą służyć za wikarówkę. Należy pamiętać także o miejscu ustępowem, aby było w połączeniu z plebanją i od strony północnej a nie osobno od budynku. Błędem, mojem zdaniem, i niepotrzebnym kosztem jest stawianie osobnego budynku dla kuchni, gospodyni i służby. Pominąwszy koszta większe, kłopot z donoszeniem jedzenia czy chodzeniem na nie, zwłaszcza w zimie, proboszcz w razie zasłabnięcia lub napaści, gdy niema pod ręką blisko służby, jest w b. ciężkiem położeniu.

X. Józef Koterbski.

Stowarzyszenia młodzieży jako środowiska wychowawcze

Gnilny proces materjalistycznej kultury dzisiejszej pozbawił większą część ludzkości trzech najwyższych cnót chrześcijańskich: Wiary, Nadziei, Miłości. Nic więc dziwnego, że życie, pozbawione ciepła i światła tych cnót, zmarniało w swej treści, przygasło w swym blasku, ostygło w swej moralnej tężyźnie, a jeśli jaką energję objawia, to tylko w ogólnem rozpasaniu obyczajów, w żądzy władzy i potęgi, w chęci użycia i zmysłowych uciechach.

Z uświadomienia sobie tego duchowego upadku świata a zarazem tęsknoty za odrodzeniem wynika postulat wychowania młodego pokolenia. Nowy świat wyłonić się musi z nowych mgławic, jakie tkwią w duszach młodzieży, ale nie tej już na wpół dojrzałej, już przez rozkładcze miazmaty zarażonej, lecz tej najmłodszej, najświeższej, przez stary świat jeszcze nie tkniętej.

Ujęcie wychowania jako akcji, zmierzającej do odrodzenia ludzkości, stawia pedagogję przed nową perspektywą. Odpaść muszą wszelkie specjalne i stosowane cele wychowawcze jak: wychowanie państwowe, militarne i t. p. Przed wychowaniem staje jako pierwszy cel: konkretne wyrobienie typu człowieka kulturalnego w najszerszem tego słowa znaczeniu, który to cel wykluczałby wszelką bierność i powierzchowność, oklejanie duszy zewnętrznemi etykietkami i któryby się wyrażał w bezwzględnej szczerości i wierze w najwyższe ideały jakoteż w „kategorycznym imperatywie“ do ich realizowania. Gdzie jednak i w jaki sposób ma się to wychowanie młodzieży dokonać? Czy może w rodzinie? Niestety rodzina, jak to także stwierdza Dr. S. Stendig w swem dziele p. t.: „Współczesna rodzina wielkomiejska w świetle socjologji wychowania“, uległa w chwili obecnej poważnemu rozprzężeniu i przeżywa sama głęboki kryzys, spowodowany przyczynami natury materjalnej i duchowej. Także szkoła, chociaż zagadnieniom wychowawczym dość poświęca uwagi, nie jest jeszcze przygotowana do wzięcia na siebie roli czynnika wychowawczego w wyżej wskazanem znaczeniu, ponieważ opanowana

jest przez tendencje polityczne. Wzgląd na najwyższy cel wychowawczy wymaga, by szkolnictwo, o ile możności, jak najbardziej usunąć z pod wpływów partyjnych. Ingerencja politycznych władz państwowych na szkolnictwo ograniczać winna się jedynie tylko do administracji i najogólniejszego nadzoru, jak to jest np. w Anglji. Tymczasem czytając książkę niedawno zmarłego ministra ś. p. Sławomira Czerwińskiego p. t.: „O nowy ideał wychowawczy" przekonywujemy się o czemś całkiem przeciwnem.

Jak więc widzimy, w obecnych warunkach ani rodzina, ani tem mniej szkoła nie dają gwarancji wychowania młodzieży w duchu najwyższych ideałów i tem samem odrodzenia kultury. Tu społeczeństwo musi sobie przyjść samo z pomocą i za pośrednictwem swych najszlachetniejszych przedstawicieli organizować młodzież w związkach i stowarzyszeniach, w którychby wychowanie państwowe, sportowe, czy wojskowe nie było traktowane jako cel sam w sobie, ale tylko jako szczebel i środek do celu najwyższego, t. j. ziszczenia kultury i „Królestwa Bożego na ziemi".

Skupianie młodzieży w stowarzyszeniach stało się dziś znakiem czasów. Jest jednak rzeczą roztropnych wychowawców, znających psychę młodzieży, tak organizacjami temi pokierować, aby one istotnie swój cel osiągnęły.

Stan duchowy młodzieży dorastającej wymaga z jednej strony troskliwej opieki starszych, a z drugiej daleko posuniętej swobody, aby dorastający młodzieniec mógł nauczyć się samodzielnie poruszać swemi coraz to bardziej na siłach wzmagającemi się skrzydłami.

Z opuszczeniem szkoły powszechnej dziecko nie jest jeszcze bynajmniej wychowane ani do życia przygotowane, owszem przygotowanie to i wychowanie dopiero teraz się zaczyna. Celowa więc i systematyczna opieka nad młodzieżą pozaszkolną powinna być najpierwszym i najważniejszym obowiązkiem państwa i społeczeństwa. Wspomniane wyżej organizowanie młodzieży w związkach daje znakomitą sposobność do wychowawczego oddziaływania na nią. O ile organizacje takie są należycie prowadzone, to pozwalają one nie tylko czuwać wychowawcy nad młodzieżą, poddawać jej i wskazywać właściwe środki i cele, ale także przyznając młodzieży współudział w zarządzie stowarzyszenia, umożliwiają jej zaprawianie się do samodzielności. Ten ostatni moment jest bardzo ważny; nie można za dużo „się opiekować", bo młodzież, wyrwawszy się wreszcie z pod zbyt gorliwej „opieki", idzie odrazu na manowce.

Dane stowarzyszenie nie dla każdej grupy młodzieży ma jednakową wartość; inną jest ona dla tych, którzy już w domu lub w szkole otrzymali należyte wychowanie, a inną dla takich, którzy żadnego wychowania znikąd jeszcze nie otrzymali. Gdy dla młodzieży, która po opuszczeniu szkoły powszechnej poszła do rękodzieła, stowarzyszenie będzie dla uzupełnienia wychowania niezbędnie potrzebne, to dla absolwenta wyższych szkół, czy zakładów wychowawczych będzie obojętne.

Czasami słyszy się zarzuty przeciwko celowości stowarzyszeń młodzieży. Niektórzy powiadają, że przez należenie do stowarzyszenia usuwa się młodzież przedwcześnie z pod zbawiennego wpływu rodziny i staje się ona podobną do rośliny przesadzonej z żyżnego ogródka na grunt surowy. Zarzut ten jednak byłby wtedy tylko słuszny, gdyby rodziny nasze stały istotnie na wysokości zadania. Oczywiście, że rodziny są w pierwszym rzędzie powołane do wychowania swoich dzieci, gdyż rodzice mogą mieć największy wpływ na dziecko i mają największą w stosunku doń egzekutywę, ale, jak to już wyżej wspomniano, rodzina dzisiejsza przeżywa kryzys i należałoby ją najpierw wzmocnić, odnowić, skonsolidować. Liczne kraje czynią już w tym kierunku rzetelne wysiłki, czego dowodem jest np. Międzynarodowy Kongres Wychowania rodzinnego, odbyty w Liège w roku 1930. Przy wytężonych staraniach społeczeństwa odrodzenie rodziny jest możliwe, a gdy to nastąpi, to wychowanie rodzinne stanie się ważnym czynnikiem wychowania narodu. Z drugiej jednak strony nawet najwyżej postawiona rodzina nie może stowarzyszeń młodzieży uczynić całkiem zbytecznemi, gdyż stowarzyszenia te chronią młodzież przed ciasnotą i jednostronnością domu rodzinnego, który potrzeb dorastającej młodziez nieraz nie rozumie. Inni twierdzą, że ze stowarzyszeniem łączą się często niebezpieczeństwa dla moralności, że chłopiec, czy dziewczyna zapoznaje się przedwcześnie z pewnemi zjawiskami, które sprawiają, że zaczynają wstydzić się swej młodości, chcą uchodzić za starszych i dojrzałych i w ten sposób skracają swój czas podatności na wpływy religijne. Pogoń za reklamą i czysto zewnętrzna działalność niektórych stowarzyszeń wpływa niekorzystnie na charakter i umysł, uczy gardzić pilnością w spełnianiu drobnych i niepozornych obowiązków, z jakich właściwie życie się składa. Ważności tych zarzutów nie można lekceważyć, ale nie są one argumentem przeciwko celowości stowarzyszeń, tylko świadczą o ich niewłaściwym tu i ówdzie sposobie prowadzenia. Stowarzyszenia, stojące na wysokości zadania, nie tylko nie zagrażają moralności młodzieży, ale owszem ją gwarantują. Nie zapominajmy przecież, że młodzież narażona jest na liczne niebezpieczeństwa, wynikające z budzących się namiętności serca i życiowych okoliczności. Zwróćmy tylko uwagę na popęd płciowy, na zgubny wpływ używania alkoholu i niemoralnych tańców. Należenie zaś młodzieży do stowarzyszenia chroni ją przed temi niebezpieczeństwami w ten sposób, że kieruje jej uwagę na rzeczy wyższe i daje jej wiele pożytecznego dla wieku młodzieńczego zajęcia.

Czas dojrzewania płciowego i umysłowego powoduje wiele zmian fizjologicznych i wprawia nieraz młodzież w melancholję i najgłębszą duchową depresję. Częste w okresie dojrzewania samobójstwa młodzieży są najlepszym tego dowodem. Tymczasem stowarzyszenia przez swe zebrania towarzyskie, przez swe żarty, zabawy i budzenie twórczej radości życia przeciwdziałają temu przygnębieniu i niosą w serca młodzieży miłość i przywiązanie do życia. Młodzież w tym okresie bywa zwyczajnie krnąbrną i zuchwałą i z wielkim tylko trudem poddaje się woli starszych. Wychowawca zaś ma za zadanie zaprawić tę młodzież do posłuszeństwa, gdyż samo życie i prawdziwe tego wymaga. Otóż znowu stowarzyszenie daje znakomitą sposobność ujęcia młodzieży w karby posłuszeństwa i przekonania jej o jego potrzebie, ponieważ młodzież, wstępując do swych organizacyj dobrowolnie i stosując się do regulaminów, przy których układaniu brała udział, uczy się niespostrzeżenie szacunku dla prawa. Stowarzyszenia są dalej szkołą przygotowania młodzieży do życia społecznego i rezygnowania ze swojego samolubstwa na rzecz bliźnich i dobra ogólnego.

Młodzież jest z natury usposobiona idealistycznie, w poszukiwaniu tego, co dobre, piękne i szlachetne, niezmordowana, na oddziaływanie religijne bardzo podatna. Tę właściwość wieku młodzieńczego winno się należycie wykorzystać, bo przecież rozchodzi się o odrodzenie świata w duchu chrześcijańskiej Wiary, Nadziei i Miłości, aby pokolenia następne nie były zimne i wyrachowane, nie dążyły tylko do tego, co przynosi doraźną osobistą i materjalną korzyść, by Bóg, dusza i żywot wieczny nie były tylko pustemi dźwiękami, czy retorycznemi figurami, ale celem i treścią życia człowieka.

Stowarzyszenia i pod tym względem wywierają bardzo zbawienny swój wpływ wychowawczy na młodzież, która w szlachetnem współzawodnictwie o osiągnięcie ideałów Dobra utrwala swoje porywy i idealizm ten staje się już później główną cechą jej charakteru. Jeżeli w warunkach swego życia codziennego młodzież ideałów tych nie widzi, to wraz z towarzyszami swej organizacji stara się je przynajmniej w swojem kółku stworzyć. Z drugiej strony także przywiązanie młodzieży wzrasta do stowarzyszenia, jeżeli ono umożliwia jej wejście „w krainę ułudy, kędy zapał tworzy cudy"... Rozumie się, że stowarzyszenie nie może dawać młodzieży szklannych paciorków jako djamentów, bo ona, spostrzegłszy później swój błąd, stanie się cyniczną i z szyderstwem patrzeć będzie na całe swoje życie. Źle również czynią takie stowarzyszenia, co to obudzą zapał młodzieży, ale go potem nie wykorzystują i nie zapalają do czynu. Młodzież z natury jest czynną, ona ciągle pragnie iść naprzód i coś nowego tworzyć, coby w jej mniemaniu mogło świat zadziwić. Nie trzeba udowadniać, że jeżeli popędem tym należycie się pokieruje, to wyrobi się w chłopcu czy dziewczynie dodatnie samopoczucie, ufność w swoje siły i tak pójdzie w życie z wiarą. Urządzanie przez stowarzyszenia wycieczek krajoznawczych, przedstawień, zaprawianie młodzieży do czytania pożytecznych czasopism i książek, śpiewy, deklamacje wobec zebranej publiczności, sport i przysposobienie rolnicze będą temi czynnikami, które wspomniany popęd młodzieży do czynu utrwalą i uszlachetnią. Budzący się u młodzieży dorastającej krytycyzm wobec pojęć, zwłaszcza religijnych, wpajanych jej w dzieciństwie, znajdzie także w stowarzyszeniu pewien upust przez urządzanie religijnych dysput, przez skrzynkę zapytań i wykłady z dziedziny apologetyki; a przemawiający na rekolekcjach zamkniętych do duszy młodzieży słodki i kojący Duch Boży utrwali jej przekonania religijne na całe życie i uczyni to życie prawdziwie pobożnem.

Bardzo szkodliwe pod względem wychowawczym są p o l i t y c z n e związki młodzieży, gdyż pozbawiają one ją wyższych ideałów, wiodą do nienawiści klasowej, do nieposzanowania władzy, szerzą opatrzne zasady moralności a nawet wprost dążą do zniszczenia religji objawionej. Najwyższą wartość wychowawczą mają te związki i stowarzyszenia, które nie tylko uznają wartość wychowawczą religji, ale i ze środków, jakie ona podaje, jak najczęściej korzystają. Kierownikiem chrześcijańskiego wychowania młodzieży jest Chrystus, Jego życie, przykazania i cała Ewangelja. Idea chrześcijańska jest najszerszą i najgłębszą. Wraz ze zbawieniem w wieczności gwarantuje ona i szczęście doczesne. Gdy wychowanie religijne dołączy się do innych pozytywnych celów wychowawczych, wtedy pomyślne skutki są zapewnione. Korzystanie ze środków łaski t. j. ze Sakramentów św. użycza siły w dążeniu do doskonałości charakteru. Wszelkie kształcenie będzie miało wtedy silną podstawę, wola zostanie zahartowana do odrzucania wszelkich pokus i pokonywania namiętności.

Tych jednak czynników wychowawczych bardzo często u nas się nie docenia a nawet zwalcza się wprost związki wyznaniowe młodzieży.

Jeśli mowa o odrodzeniu moralnem świata przez stowarzyszenia młodzieży, oparte na zasadach religijnych, to przedewszystkiem musimy wielki nacisk położyć na pracę stowarzyszeniowo-wychowawczą nad młodzieżą żeńską. Kobieta bowiem ma jeszcze większy wpływ niż mężczyzna na przekształcenie ducha społeczeństwa jako żona i matka. Na polu pracy socjalnej i charytatywnej czekają kobietę wielkie zadania.

Dusza młodzieży to wielka potęga, która chroniona czujną i troskliwą ręką wychowawcy przed zbrukaniem i wypaczeniem, uzbrojona w Wiarę, Nadzieję i Miłość Boga, stanie się zdrojem, skąd wypłynie strumień nowej, odradzającej ludzkość kultury.

X. Antoni Lorens.

Sprawy religijne.

Uznanie zasady prawa kościelnego przy kasacji wyroku sądowego. X. Pugliese, proboszcz w Perano, rozpoznał pewnego dnia przy udzielaniu chrztu św. w Helenie Ippoliti, która przyniosła dziecko jako „matka chrzestna", kobietę bardzo podejrzaną o należenie do sekty protestanckiej i dlatego wezwał ją, żeby wyszła z kościoła. Kiedy zaś nie chciała usłuchać tego wezwania, wziął ją za rękę i wyprowadził z kościoła.

To dało powód do kilku rozpraw sądowych. Kobieta ta oskarżyła księdza o obrazę honoru i gwałt przed sędzią w mieście Bomba, ale ten uwolnił go, stwierdzając, że usunięcie jej z kościoła nie stanowiło żadnego występku. Od tego wyroku apelowała oskarżycielka do trybunału w Lanciano, który orzekl, że proboszcz nie miał prawa wypędzić osoby, uważanej przez niego za heretyczkę, z kościoła, otwartego dla kultu i dla publiczności i skazał go na 20 dni aresztu i grzywnę 50 lir. Proboszcz jednak wniósł rekurs do najwyższego trybunalu w Chieti i tam wkońcu uznano jego prawo.

Ten bowiem trybunał zawyrokował, że „Kościół Katolicki jest wolny w wykonywaniu duchownego kultu publicznego i w jurysdykcji w sprawach kościelnych i że ta wolność jest nietylko uznana, ale zapewniona w państwie włoskiem, na mocy artykułu 19-go Konkordatu, podpisanego 1. lutego 1929, — i ze w konsekwencji można kwestjonować tylko przed kompetentnemi władzami hierarchji kościelnej prawowitość zarządzenia proboszcza w obrębie kościoła katolickiego, którego on jest zwierzchnikiem, zarządzenia, wydanego z powodów, należących do jego urzędu".

Tak więc, trybunał najwyższy unieważnił wyrok trybunału w Lanciano, uznając zasadę prawa kościelnego. — Podobne procesy wytacza się niekiedy i w sądach polskich.

Przymierze sprawiedliwości z miłością. Słowa X. kardynała Bertrama. Z okazji kongresu katolickiego dzielnicowego, odbytego przed kilku tygodniami na Górnym Śląsku, X. kardynał Bertram, wypowiedział z której przytaczamy pewne ustępy:

„Działalność Kościoła Chrystusowego nie zamyka się w domach i świątyniach, ale wchodzi także z całą swą mocą w życie publiczne nie dla celów materjalnych, ale żeby obudzić i uczynić pożytecznemi ludowe energje religijne. Tak też, rządzący dziś Ojciec św., wezwał wiernych w pomnikowej encyklice „Qudragesimo anno“ do „działania w życiu prywatnem i publicznem, w dziedzinie osobistej, rodzinnej i społecznej, dla reformy ustrojów, dla pokoju jednostek, klas i narodów“.

Czasy obecne domagają się od nas wierności dla Jezusa Chrystusa, jedynego fundamentu zbawienia. Nie gwiazda sowietów, ale gwiazda betlejemska, wskazuje drogę odkupienia. Powinniśmy odrzucać niemądre pomysły o kościele narodowym bez Rzymu, nie chcemy być gałęzią odciętą od drzewa i od korzenia, przeznaczoną na zgubę. Przeciw pomysłom podobnym biskupi muszą walczyć, nie żeby się wtrącać w spory polityczne świata, ale żeby odeprzeć zamachy przeciw podwalinom naszego Kościoła, których dokonywa się pod płaszczem polityki. Z tą samą stanowczością musimy odpierać ataki na moralność chrześcijańską, kiedy ktoś chce stawiać samowolne teorje rasowe ponad niezmienne prawo Chrystusowe.

Także w sprawach życia ekonomicznego i społecznego, powinniśmy słuchać wiernie upomnień Kościoła, ponieważ prawo moralne Jezusa Chrystusa, powinno być dla chrześcijanina normą we wszystkich stosunkach życia ludzkiego. Niech więc ustaną spory między katolikami także w dziedzinie syndykalnej i niech wszyscy przyjmą maksymy podstawowe, aprobowane przez władze kościelne dla organizacji chrześcijańskiej robotników.

W wielkich encyklikach społecznych „Rerum novarum“ i „Quadragesimo anno“, Papieże zaprotestowali przeciw teorjom, któreby chciały mieć prawo ekonomiczne niezawisłe od praw moralnych, które uważają pracę poprostu za towar, ktore nie uznają potrzeby żadnych ograniczeń dla pracy niewiast i dzieci i w dniach świątecznych, które są zgubne dla rodzin i wywołują nienawiść między klasami. Tym przewrotnym teorjom Kościół przeciwstawia przykazania sprawiedliwości społecznej i miłości społecznej. Poszanowanie własności i obowiązków własności, słuszna zapłata — oto są główne dyrektywy papieskie, pożyteczne zarówno dla pracodawców, jak i robotników. Komunizm i socjalizm sprzeciwiają się jednakowo chrystjanizmowi, ponieważ nie przyjmują prawa Bożego jako reguły czynności ludzkich i dlatego zwalczają religję i moralność chrześcijańską. Ci, którzy popierają socjalizm dla celów materjalnych, chociaż nie zgadzają się na jego dążenia antyreligijne, popełniają błąd ciężki, bo swojem poparciem wzmacniają liczbę i wpływ nieprzyjaciół religji. Przeciwnie, robotnicy-katolicy, powinni zapisywać się do stowarzyszeń katolickich i podtrzymywać je wszelkiemi siłami. Korporacje zawodowe będą osią lepszego porządku życia gospodarczego. Akcja katolicka powinna rozszerzać z zapałem pouczenia papieskie. Każdy katolik powinien uważać się za brata wszystkich swoich towarzyszy pracy i akcji w wielkiej rodzinie Chrystusowej. Niech każdy dopomaga bratu w niebezpieczeństwie, w potrzebie, czy to materjalnej, czy duchowej. To będzie prawdziwe apostolstwo świeckie, którego chce Kościół. Tutaj, w tem centrum imponującem działalności przemysłowej, potrzeba więcej, niż gdziekolwiek, żeby duch wznosił się do wartości wyższych, do myśli wiekuistych. Jedna tylko rzecz może przezwyciężyć zboczenia radykalizmów: przymierze sprawiedliwości społecznej z miłością społeczną“.

Szkoły weneckie kultury katolickiej. Szczególny i godny naśladowania przykład działalności na polu kulturalnem dają dziś katolicy diecezji weneckiej. Stowarzyszenie to powstało w r. 1926 i rozwija się pomyślnie w ostatnich dwóch latach, ułatwiając szkołom wybór mowców, którzy układają zawczasu programy i umieją pouczać w sposób zajmujący swoich słuchaczy. Szkoły takie mają już prawie wszystkie główne miejscowości diecezyj i prowincyj: Adria, Belluno, Chioggia, Concordia, Padwa, Trento, Treviso, Werona, Vicenza, Udine. Planuje się także utworzenie Związku w każdej diecezji dla wzmocnienia organizacji regjonalnej, któreby przydało się tem więcej, że na wzór tych szkół, o charakterze miejskim, powstają i mnożą się szkoły parafjalne, które są dla nich jakby podkładem i przygotowują im słuchaczy.

Wszystkie te szkoły powstały lub powstają z inicjatywy różnych stowarzyszeń akcji katolickiej, albo samej hierarchji kościelnej, które też je głównie podtrzymują, ale ich wpływ rozszerza się na wszystkich, bo na ich wykłady uczęszcza wielu, którzy nie należą do katolików zorganizowanych, albo i tacy, którzy w przeszłości nie okazywali sympatji dla ideału katolickiego. Ta jednak sympatja dla kultury katolickiej ujawnia się teraz w coraz szerszych kołach i dlatego te szkoły spełniają zadanie opatrznościowe. Wykłady są wszędzie licznie uczęszczane i do publiczności, która przychodzi na każdy, przyłączają się często słuchacze nadzwyczajni, jeżeli ich ściąga mowca lub przedmiot, o którym mówi. Są to nietylko osoby z klasy średniej, ale także z warstw niższych, jak np. robotnicy w wielkiem centrum przemysłowem w Valdagno.

Żeby te instytucje kultury katolickiej więcej jeszcze ulepszyć, schodzą się ich kierownicy co roku pod przewodnictwem delegata regjonalnego, p. Józefa Rumor'a, uzgodniają swe programy i wybierają mowców. W ostatnich dwóch latach zwiększała się ciągle liczba słuchaczy, co dobre budzi nadzieje i na przyszłość.

Także w innych częściach kraju, a w szczególności w Lombardji, w Piemoncie, w Ligurji, Emilji, mnożą się coraz więcej te szkoły i czynią wiele dobrego wśród ludności.

Z piśmiennictwa.

Kazania i szkice księży Towarzystwa Jezusowego. Tom I. Serja druga. Zeszyt 3. (Od str. 241 do 366). Kraków w 1932. Nakładem Wydawn. Księży Jezuitów.

Pierwszy zeszyt tego cennego wydawnicta polecil iśmy w n-rze 10 „Gaz. Kośc.“ z r. b. (na str. 117), a drugi w n-rze 15 (str. 178). Teraz otrzymaliśmy już i zeszyt trzeci, zawierający 12 kazań na różne święta. Nie możemy ich oceniać szczegółowo, sądzimy jednak, że trzeba im przyznać niemałe zalety: odznaczają się namaszczeniem, bogactwem dobrej treści, cytatów z Pisma św. i przykładów, poprawnem wysłowieniem i werwą kaznodziejską.

Nie podoba nam się tylko predylekcja niektórych czcig. Ojców do używania wyrazów *niepolskich* i niezrozumiałych dla słuchaczy niewykształconych. I tak, znajdujemy tu np. wyrazy: kategorja (kilka razy na str. 251), karjera, fiasko (str. 253), entuzjazm, plastyka (str. 255), dyspozycja psychiczna (str. 257), identyczność (str. 270), dewiza, nierealny (str. 277), aspiracja

(str. 280), etykieta (str. 281), pseudoprorocy (str. 283), semafory (str. 284), intuicja (str. 285), nieaktualny (str. 296), teoretyczny (str. 349). Pisaliśmy już nieraz w „Gaz. Kośc." o tem, że wyrazy takie są na miejscu w rozmowach z ludźmi wykształconymi, w książkach, artykułach i odczytach, przeznaczonych dla inteligencji, ale nie w kazaniach, których słucha najczęściej znaczna większość, nie znająca języków obcych. Czyż nie można ich zastąpić polskimi, które są zrozumiałe dla wszystkich, a nadto i piękniejsze? Czy nie jest to błędem niewątpliwym, jeżeli mowca, duchowny lub świecki, woli używać wyrazów łacińskich, greckich, francuskich i innych, niż polskich, bo mu się zdaje, że przez to zaimponuje swemu audytorjum, które podziwiać będzie jego uczoność i znajomość tylu języków, a mniejby sobie ceniło jego nauki, gdyby wszystko w nich rozumiało?

Nie chcemy bynajmniej posądzać o tę słabostkę czcig. autorów tych kazań, w których znaleźliśmy przytoczone wyrazy, bo te były widocznie przeznaczone dla słuchaczy wykształconych, ale obawiamy się, że może niejeden z kaznodziejów młodych i mających upodobanie w wyrazach obcych, weźmie sobie za wzór te kazania i będzie zasypywał biednych prostaczków łaciną, greczyzną i innemi słowami, dla nich niezrozumiałemi, nie widząc w tem nic nagannego. Kiedy np. raz zarzuciłem jednemu z młodych kapłanów, że poucza w swem kazaniu, ogłoszonem drukiem, o „indyferentyzmie" religijnym, odpowiedział, że przecież dodał także wyraz polski: „obojętność". Ale czyż po to chodzi lud na kazania, żeby dowiedzieć się, że „obojętność" w rzeczach religji nazywa się z łacińskiego „indyferentyzmem"? (Prostak nie potrafi nawet powtórzyć poprawnie tego wyrazu).

Pominąwszy jednak ten skromny zarzut, polecamy bardzo i ten zeszyt trzeci czcig. Ojców naszemu duchowieństwu. *X. A. P.*

X. Andrzej Kraśnicki: Posty w dawnej Polsce. Lwów 1931. (Stron 133. Przedruk z „Przeglądu Teologicznego". Nakładem Towarzystwa „Bibljoteka Religijna").

Pierwsza ta (jeśli się nie mylimy), ogłoszona drukiem książka młodego jeszcze autora, d-ra teologji, poucza n. zd. bardzo dobrze, na podstawie badań źródłowych, o przepisach postnych w Polsce, w okresie od w. X do XV włącznie (rozdział I) i od początku w. XVI do rozbiorów (rozdz. II), a w „Dodatku" o postach w archidiecezji lwowskiej od r. 1772 do ogłoszenia nowego kodeksu prawa kanonicznego. Autor korzystał pracowicie i sumiennie z literatury teologicznej i historycznej, z dzieł łacińskich, polskich, niemieckich, francuskich i innych, z których dużo przytacza cytatów na każdej stronicy, ułatwiając przez to innym badaczom studja w tej dziedzinie (cytatów tych jest 580 w rozdz. I i II, a w „Dodatku" 54). Dowiadujemy się tutaj (por. str. 130 n.), że surowość postów dochodzi do zenitu w w. XIII i na tym mniej więcej poziomie utrzymuje się przez wiek XIV i XV. W w. XVI zaczynają wierni coraz bardziej lekceważyć posty, najpierw tylko protestanci, zczasem jednak, zwłaszcza w w. XVIII, lekceważenie to staje się niemal powszechnem wśród warstw szlacheckich i mieszczańskich, ponieważ indyferentyzm religijny szerzył się coraz bardziej. „Poznanie więc dziejów praktyk postnych stanowi ważny przyczynek do zrozumienia stanu religijnego społeczeństwa dawnej Polski".

Sądzimy, że książka ta zasługuje bardzo na polecenie. *X. A. P.*

Ks. Dr. Paweł Kirstein: Argue, Obsecra, Increpa, czyli Słowo Boże na ambonie. Tom I. **Kazania niedzielne.** Wydanie drugie. Pelpin 1932. (Stron 376 w 8-ce. Nakładem autora).

W r. 1929 poleciliśmy gorąco w „Gaz. Kośc." (na str. 285) pierwsze wydanie tych kazań, stwierdzając, że w nich przemawia z każdej stronicy duszpasterz gorliwy, światły, doświadczony, znający duszę ludzką i literaturę kaznodziejską, że autor poucza jasno, zwięźle i praktycznie o prawdach wiary i moralności, przytacza liczne cytaty z Pisma św., a także z pisarzy świeckich, ilustruje wywody swoje żywo opowiadanemi przykładami, że w znacznej mierze uwzględnia potrzebę obrony nauki katolickiej przeciw czynionym jej tak często zarzutom i t. d.

Te same zalety pierwszorzędne znaleźliśmy w tomie drugim, zawierającym kazania świąteczne, pasyjne i eucharystyczne (jest ich razem 55; — por. ocenę w „Gaz. Kośc." z r. 1931, str. 487).

Teraz donosimy z przyjemnością o przysłaniu nam tomu pierwszego w wydaniu drugiem; — pierwsze bowiem rozeszło się prędko i okazałała się potrzeba nowego nakładu. Czcig. Autor żałuje bardzo, że dla braku czasu nie mógł przeprowadzić gruntownej rewizji tych kazań i musiał poprzestać tylko na różnych poprawkach językowych. Nie wątpimy jednak, że i to wydanie drugie będzie przyjęte z wdzięcznością przez ogół naszego duchowieństwa. *X. A. P.*

X. Józef Pastuszka Dr. Teologji i Filozofji, Docent uniw.: **Kryzys kultury a religja. Szkice filozoficzno-religijne.** Warszawa 1932 (Stron 155 w dużej 8-ce. Skład główny w Księgarni Gebethnera i Wolffa).

Czcig. Autor, docent filozofji na wydziale teologicznym uniwersytetu warszawskiego, wydał już szereg cennych książek i rozpraw z zakresu teologji i filozofji. Z tych oceniliśmy niedawno w „Gaz. Kośc." (w nrze 14 z r. b.) jego „Współczesne kierunki w filozofji religji" (Warszawa 1932), przyznając Autorowi, że poucza dobrze i treściwie o sentymentalizmie i racjonalizmie religijnym, o religji w „filozofji życia" (Nietzschego, Bergsona i innych), o prądach równoczesnych w katolickiej filozofji religji i t. d., że jest to osnowa bogata i świadcząca o rozległych studjach Autora w tej dziedzinie, że książka ta zasługuje bardzo na nabycie i przeczytanie. Teraz otrzymaliśmy nową jego książkę pod tytułem powyższym, która świadczy także n. zd. korzystnie o dalszych postępach w jego badaniach.

Pisze on tu o „wpływie prądów naturalistycznych na współczesną umysłowość", o „antagonizmie między religją a współczesną kulturą", o „twórczości kulturalnej", o „stosunku chrześcijaństwa do kultury", o „kryzysie kultury", a wreszcie o „roli religji w życiu człowieka współczesnego". Myślą jego przewodnią jest, jak czytamy w Przedmowie, że „walka o wartości religijne i o przyznanie im naczelnego stanowiska w życiu ludzkiem jest zarazem obroną najwyższych wartości człowieka i najskuteczniejszym środkiem przeciwdziałającym rozkładowi kulturalnemu".

Otóż kierując się tą myślą, oświetla Autor czynniki, które wpływają ujemnie na na kulturę współczesną i pierwszorzędne znaczenie religji dla dziejów ludzkości. Znana mu jest najnowsza literatura filozoficzna, z której przytacza dużo (może za dużo) cytatów na każdej prawie stronie i którą ocenia ze stanowiska katolickiego. Wysłowienie jednak jego nie wszędzie jest łatwo zrozumiałe, kiedy np. pisze na str. 48 (w środku), że religja „usuwa antynomję bytowania" (wydrukowano błędnie: „antymonję", a nigdzie

nie sprostowano tego błędu), albo na str. 53 (w. 12 z d.: „zczasem (formy) mogą być zaktualizowane“. Zbyt często używa wyrazów obcych, zamiast polskich.

Gdzieniegdzie wkradły się pewne — bardzo zresztą już rozpowszechnione usterki językowe. I tak czytamy na str. 32 (w środku), że filozofja katolicka „nie utożsamia kultury i religji z sobą“ zamiast „jednej z drugą“. Na str. 43 (w 15 zd.): „wszystko to zdradza doczesne, materjalistyczne zeztawienie“ zamiast: „świadczy o“, albo „dowodzi“ i t p.

Wytykając jednak te usterki, nie chcieliśmy bynajmniej obniżyć w oczach czytelników naszych wielkiej wartości tej książki, z której dużo można się nauczyć.

X. A. P.

Wiadomości diecezjalne

Diec. tarnowska. Zmarł X. Wojciech Dutkowski, kanonik honorowy Kapituły tarnowskiej, proboszcz w Bruśniku, ur. w r. 1849. R. i. p.

Diec. włocławska. Odznaczony. X. Jerzy Bekier, prob. w Kokaninie, otrzymał stopień licencjata Prawa Kanonicznego na Uniwer. Lubelskim.

Mianowani XX.: Dr. Ignacy Rudziński, proboszcz w Służewie, Ojcem Duchownym i spowiednikiem w gimnazjum im. Piusa X. we Włocławku, oraz profesorem w Seminarjum Duch. z pozostawieniem na stanowisku proboszcza w Służewie. Dr. Wiktor Potempa, proboszcz w Połajewie, profesorem gimnazjum im. Piusa X. we Włocławku. Józef Szymak, prefekt szkół powszechnych we Włocławku, dodatkowo kapelanem miejscowego więzienia.

Przeniesieni XX. Proboszczowie: Kan. Zygmunt Guranowski ze Skęczniewa do Dzierzbina. Piotr Kotarski, Mag. św. Teol., z Dobrowa do Brzeźnia. Andrzej Nodzyński ze Zbrachlina do Raciążka. Jan Gąsowski z Grodziska do Mąkolna. Bolesław Brzozowski z Mąkolna na administratora parafji Skęczniew.

Diec. płocka. Mianowani XX.: Mikołaj Cichowicz, proboszcz par. Słupno, proboszczem w Bogurzynie. Ferdynand Pajewski, proboszcz par. Parciaki, proboszczem par. Kuczbork. Kan. Feliks Dublasiewicz, proboszcz par. Nowe-Miasto, proboszczem parafji Krasnosielc. Wawrzyniec Suchcicki, proboszcz par. Drobin, proboszczem w Bieżuniu. Kan. Feliks Godlewski, proboszcz par. Sikórz, proboszczem par. Drobin. Józef Sobociński, inspektor liceum diecezjalnego, proboszczem par. Sikórz. Bolesław Skarzyński przyjęty został do diecezji płockiej i mianowany proboszczem par. Pokrzywnica. Adam Szymański, wikarjusz par. Bieżuń, proboszczem w Trzepowie. Szczepan Ryglewicz, wikarjusz par. Zegrze, proboszczem par. Ciachcin. Adam Wilkowski, wikarjusz par. Winnica, proboszczem parafji Słupno.

Komunikaty.

Do Polaków-Katolików! Po 140 latach niewoli, po ciężkich przejściach obrony Lwowa z 1918/19 i po groźnej nawale bolszewików — wrogów polskości i chrześcijaństwa w roku 1920, wstrzymanych na tym południowym odcinku na wschodnich granicach Lwowa, Polacy-Katolicy naszej dzielnicy odczuwali gorącą potrzebę szczególniejszej podzięki Bogu za szczęśliwy powrót Lwowa i Kresów wschodnich na łono odrodzonej Ojczyzny i upamiętnienia tych wypadków trwałym pomnikiem. Stąd myśl i decyzja budowy Kościoła Wotywnego we Lwowie na górnym Łyczakowie w tem miejscu, przez które od wieków ze wschodu na miasto nasze szły wszystkie groźne nawały. — Odtąd w tem miejscu, na które z troską w oku spoglądali przez wieki mieszkańcy Lwowa, czy nie dojrzą w blasku pożarów nowej nawały, złączone najdroższe symbole Krzyża świętego i Białego Orła — czuwać będą na wieki nad utrwaleniem wiary katolickiej i polskości tej krwią naszych przodków od wieków przesiąkłej krainy — kresów wschodnich.

Na skutek naszej pierwszej odezwy, popłynęły na ten cel jak na okres krytyczny, liczne ofiary, przy pomocy których można było rozpocząć budowę i w jesieni ubiegłego roku doprowadzić ją do wysokości cokołu, który został w całości wykonany. W bieżącym roku należałoby budowę doprowadzić pod dach, na co potrzeba poważnej sumy około 500.000 zł.

Budowa rozpoczęta pod tak wzniosłemi hasłami nie może utknąć. Polacy-Katolicy Lwowa opodatkowali się dobrowolnie na ten cel, mimo to jednak wobec kryzysu gospodarczego, który nasze miasto odczuwa więcej niż inne, przy najlepszej woli Lwów nie podoła sam. Potrzeba tu koniecznie pomocy powszechnej całego polskiego Społeczeństwa, dla którego utrwalenie wiary katolickiej i polskości na kresach wschodnich nigdy nie było obojętne.

W imię Marji, Matki Boskiej Ostrobramskiej, która po wieki będzie w tym kościele królowała, zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich Polaków-Katolików o pomoc w doprowadzeniu tego wielkiego celu wotywnego do skutku. Ufni w Jej błogosławieństwo wierzymy, że wszyscy Polacy-Katolicy zapragną choćby drobnemi datkami przyczynić się do wzniesienia dla Niej tego kościoła-tronu, skąd jako Królowa Polski mogłaby wybłagać u Najwyższego błogosławieństwo dla znękanej kryzysem Polski i jej wiernych mieszkańców. Niechaj nikt, w kim bije katolickie polskie serce, nie uchyla się od datku na to zbożne dzieło. Matka Najświętsza napewno nie pozostawi żadnej, choćby najdrobniejszej, ofiary bez sowitej nagrody.

Datki na budowę Kościoła Wotywnego M. B. Ostrobramskiej we Lwowie na górnym Łyczakowie przyjmują: *Kurja Metropolitalna, Lwów, ul. Czarnieckiego 32, za pośrednictwem czeków P. K. O. 59.808, oraz Sekcja finansowa Komitetu budowy w lokalu Ligi Katolickiej przy kościele św. Antoniego przy ulicy Łyczakowskiej l. 49 codziennie w godzinach od 9 do 12.*

We Lwowie w czerwcu 1932. Za Komitet budowy Kościoła Wotywnego M. B. Ostrobramskiej na górnym Łyczakowie we Lwowie: Protektor Komitetu: *† Bolesław Twardowski*, Prezes: *Prof. Dr. Otto Nadolski*, sekretarz: *Dr. Bruno Pokorny*, Proboszcz: *Ks. W. Dubiel*, Przew. sekcji finansowej: *W. Mayer.*

Kościół św. Marji Magdaleny we Lwowie otrzyma najnowsze i najwspanialsze organy w Polsce. Jak się dowiadujemy, organy te buduje u nas dobrze znana fabryka organów Braci Rieger w Karniowie, która utrzymuje w Krakowie, przy ul. Aleja Głowackiego 34, samodzielną ekspozyturę. Organy te składają się z głównych organów o 58-miu głosach, 12-głosowych organów chórowych ze samodzielnym pedałem i dwoma klawierzami o 4-ch manuałach. Z każdego klawierza można grać na organach głównych lub chórowych, albo też na obydwu równocześnie. Jeden klawierz stoi na podwyższeniu organów, drugi zaś w presbiterjum. Oddalenie między organami głównemi a chórowemi wynosi około 50 metrów. Traktura organów jest elektro-pneumetyczna, według najnowszego systemu fmy Rieger. Klawierz posiada najnowsze udoskonalenia, kopuły i t. d., jak również 8 wolnych kombinacyj. Organy te będą prawdopodobnie wystawione w kościele do świąt Bożego Narodzenia. Firma Rieger wybudowała już zagranicą szereg elektr. organów z doskonałem powodzeniem i oczekujemy dlatego słusznie doskonałego dzieła, tembardziej, że będą to organy jedyne w swoim rodzaju. Po wystawieniu organów w kościele opublikujemy ciekawe dalsze wiadomości. *Inż. G. G.*



Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik

Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4.